

O NARODZINY DO PODMIOTOWOŚCI

Są narodziny, które się tylko dzieją. I są narodziny, które muszą być naszym dziełem. I jednych, i drugich człowiek jest podmiotem, lecz obu w istotnie różny sposób. W tych pierwszych człowiek jest podmiotem jako ten, kto się staje i jest sobą – mocą samej natury. W tych drugich natomiast człowiek sam staje się i jest podmiotem, sobą, mocą własnego poznania prawdy o sobie i mocą jej wolnego wyboru.

W pierwszych narodzinach człowieka istotny udział przypada ojcu i matce. W drugich narodzinach każdy z osobna musi przyjąć na siebie rolę swego własnego rodziciela. W obu wypadkach nader ważna jest pomoc akuszerki. Potrzeby tej pomocy w przypadku narodzin naturalnych nikt nie kwestionuje. Ale i w tych drugich narodzinach taka pomoc jest możliwa, owszem, istotna. Drugiemu można wydatnie ułatwić odkrycie prawdy o samym sobie, wprowadzić go na drogę rozpoznania ukrytej w nim osobowej godności i tą – pośrednią – drogą zmobilizować go do wyboru tej prawdy, do udźwignięcia ciężaru jej wymagań. Można mu nadto pomóc w tym aktami świadectwa składanego na rzecz tej prawdy, przykładem życia.

Gdy mówimy o narodzinach do podmiotowości i podkreślamy ich fundamentalne znaczenie dla życia osobistego i społecznego, mamy na myśli te drugie przede wszystkim narodziny, te właśnie, które są osobistym dziełem każdego z osobna człowieka i poprzez które każdy z ludzi inicjuje poniekąd swe nowe życie, niejako sam sobie daje drugi życia początek. Do tego nowego życia winna się zresztą narodzić nie tylko każda osoba, winno się do niego wciąż rodzić również społeczeństwo, naród, każda wspólnota osób. Historia pokazuje, jak wielka bywa rola różnych akuszerów w rodzeniu się i dojrzeniu również społecznej podmiotowości. Tak więc owa ze wszechmiar doniosła sprawa narodzin do podmiotowości wysuwa na czoło istotnych zagadnień pedagogii – zarówno indywidualnej, jak i społecznej – sprawę akuszerii tychże narodzin. A któż jest bardziej powołany do przejęcia roli aku-

szerą podmiotowości człowieka i społeczeństwa, jeśli nie ten, kogo powołaniem jest służba poznaniu, służba prawdzie, czyli uczonego, nauczyciela?

Czyż nie tak właśnie widzi rolę nauczyciela sam Chrystus w czasie owej słynnej – jakże wciąż aktualnej i bliskiej nam wszystkim – rozmowy nocnej z Nikodemem? Zdumiewa niezwykła wręcz natarczywość, z jaką Jezus powtarza wybitnemu przedstawicielowi intelektualnej i politycznej elity Izraela: „Trzeba wam się powtórnie narodzić” (J 3, 7).

Nikodema przyprowadziła do Chrystusa troska o wyzwolenie Izraela z owego gigantycznego więzienia narodów, jakim było dla narodu żydowskiego Imperium Romanum. W mocy czynienia niezwykłych znaków, jaką dysponował Chrystus, znaków dystansujących nieskończone znaki, którymi Mojżesz zdołał wyprowadzić Izrael z Egiptu, „domu niewoli” – Nikodem dostrzegł niezwykłą szansę dla sprawy wyzwolenia narodu, którego Chrystus – na równi z nim, Nikodemem – był przecież synem. Chrystus jednak, jakby zupełnie niepomny powodu wizyty, którą Mu Nikodem zechciał złożyć pod osłoną nocy, niestrudzenie wraca do sprawy konieczności powtórnych narodzin. Cała zaś zastosowana przez Chrystusa w rozmowie symbolika światła i ciemności: symbolika samowyzwolenia poprzez zbliżanie się do światła prawdy mocą jej odważnego wyboru i samozniewolenia poprzez tchórzliwą ucieczkę w ciemność fałszu, nie pozostawia wątpliwości co do tego, na czym mogą polegać powtórne narodziny w rozumieniu Chrystusa. A także co do tego, kto może – sam się wpierw na nowo narodziwszy – być akuszerem nowych narodzin także dla drugich, narodzin, które są jedyną drogą do ich wyzwolenia. Chodzi o decyzję na wyzwalającą człowieka w człowieku „zanurzenie w prawdzie”, decyzję odważną, jawną. Izrael stanie się wolny, jeśli sami Izraelici tę wolność wybiorą.

Motyw powtórnych narodzin i ich akuszerii był zresztą również centralnym tematem antropologii i etyki Sokratesa. Zadanie mędrca upatrywał on w tym, by ułatwiać innym dokonanie aktu samopoznania. Wierzył w przeobrażającą moc takiego samoodkrycia, moc samoołśnienia prawdą własnego człowieczeństwa. Nie tylko wierzył. W jej imię wybrał śmierć jako akt ostatecznego świadectwa na rzecz prawdy i zarazem najszczytniejszy akt służby innym w ich rodzeniu siebie do podmiotowości. Z posiewu tej akuszerii rodzą się wielkie decyzje jego wielkich uczniów. Z jej posiewu rodzi się niewątpliwie Akademia Platona.

Można więc było z góry oczekiwać, że Jan Paweł II na szlaku swej trzeciej pielgrzymki apostolskiej do Polski, stanąwszy ponownie – pierwszy raz po dziewięciu latach – w auli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego wśród przedstawicieli polskiego świata nauki, zechce również podjąć ten temat, pierwszy co do rangi w perspektywie powołania uczonego i zarazem pierwszy co do wagi na skali aktualnego zapotrzebowania społecznego naszej Ojczyzny: temat narodzin do podmiotowości i szczególnej odpowiedzialności uczonych za tę właśnie sprawę.

Mija dziś dokładnie rok od dnia 9 VI 1987 r., kiedy to Jan Paweł II skierował z Lublina, miasta Unii, przemówienie do polskiego świata uczonych, na które już teraz – zwłaszcza w perspektywie 10-lecia Pontyfikatu – spoglądamy jako na wielkiej rangi dokument w dziejach nauki i kultury, nie tylko polskiej.

W wielkim i trudnym dziele narodzin rzeczywistej podmiotowości wspólnoty ludzkiej – nabudowanej na dojrzałych mocą wyboru prawdy o sobie osobowych podmiotach indywidualnych – szczególną rolę pełni owa swoista podmiotowość, jaką stanowi uniwersytet. Winna to być również rola akuszer.

„Społeczeństwo oczekuje od swych uniwersytetów – mówił Jan Paweł II w ubiegłorocznym, poniżej zamieszczonym, przemówieniu *Do świata nauki* – ugruntowania własnej podmiotowości, oczekuje ukazania racji, które ją uzasadniają, oraz motywów i działań, które jej służą”.

Obecna, 70 rocznica odzyskania podmiotowości państwowej przez Polaków i jednocześnie tyle samo licząca rocznica ukonstytuowania w Rzeczypospolitej Polskiej tej szczególnej podmiotowości, jaką jest uniwersytet – Katolicki Uniwersytet Lubelski, stwarza dodatkowy tytuł do poświęcenia niniejszego numeru „Ethosu” temu „wieczystemu” problemowi zaczynającemu się wraz z pierwszą refleksją człowieka – Adama. Problemowi, którego palącą aktualność – dla każdego człowieka, wspólnoty uniwersyteckiej, społeczeństwa i narodu – objawił rok temu w KUL-u Papież.

Jan Paweł II z jednej strony dając wyraz najgłębszym potrzebom i oczekiwaniom społeczeństwa pod adresem ludzi nauki, z drugiej zaś, sam do głębi przejęty poczuciem odpowiedzialności uczonego wobec społeczeństwa i przeniknięty świadomością unikalnego charakteru owego Zgromadzenia w KUL-owskiej auli, dla którego nie tylko jako Papież, lecz także jako uczyony, stworzył okazję, podejmuje „na żywo” w ich wszystkich i swym własnym imieniu – jako primus inter pares – próbę wyjścia naprzeciw tym oczekiwaniom, próbę udzielenia odpowiedzi na wyzwanie historycznej chwili. Korzystając z nieprzemijającej wymowy symbolu, jakim jest paradygmat Adama budzącego się z genezyjskiego snu do pełni swej osobowej podmiotowości, Ojciec Święty zaprasza obecnych w auli uczonych do medytatywnego przebycia – na oczach społeczeństwa – drogi Adama, poprzez dokonanie razem osobistego wglądu w ich własny akt – i zarazem fakt – poznania.

Krocząc szlakiem Adama uczeni nie potrzebują wcale odwracać uwagi od ich własnego przedmiotu badań. Zafascynowani światem poznawanych rzeczy, podobni w tym tak bardzo Adamowi przydzielającemu im odpowiednie imiona, nie powinni oni jednak, tym bardziej, tracić z pola swej uwagi tego, kto znajduje się na przeciwległym krańcu aktu poznania: jego podmiotu. Właśnie tu oczekuje ich największa niespodzianka, niespodzianka odkrycia

samych siebie. Ich spojrzeniu wewnętrznemu odsłania się tu ich własne „ja”: ten, kto przydziela rzeczom nazwy. Czy niepokoi ich dostatecznie, i dostatecznie zdumiewa, absolutna inność i absolutna nieredukowalność tego, kto p o z n a j e, do tego wszystkiego, co może być j e d y n i e p o z n a w a n e? Absolutna wyjątkowość podmiotu w świecie przedmiotów? Czy są dostatecznie wrażliwi na objawiającą się im – w nich samych – „samotność Adama”, samotność i osobność poznającego podmiotu wobec milczącego świata przedmiotów? Czy zauważają, że dopiero przez stawianie tego pytania odkrywają siebie, a wraz z sobą także tych wszystkich w sobie, którzy – tak samo jak oni – również doświadczają własnej „samotności” pośród świata rzeczy? Czy widzą, iż to, co ich z nimi i między sobą wiąże, jest absolutnie różnej i nadrzędnej rangi w porównaniu z tym wszystkim, co może mieć swe źródło i podstawę wyłącznie w świecie rzeczy? Tak oto odkryciu i przeżyciu „samotności” pośród rzeczy towarzyszy Adamowi – na drodze rodzenia się do osobowej podmiotowości – odkrycie radykalnej bliskości i więzi, radykalnej solidarności z innymi podmiotami, odkrycie wspólnoty osób, komunii...

„Im dalej sięga wysiłek związany z poznaniem, czyli odkryciem prawdy o przedmiotowej rzeczywistości – mówił Papież – tym bardziej pogłębia się racja ludzkiej podmiotowości. Racja ta dotyczy nie tylko – i nie tyle – człowieka wśród świata, ile jeszcze bardziej: człowieka wśród ludzi, człowieka w społeczeństwie”.

Znamienne, Ojciec Święty nie przywołuje przykładu żadnego uczonego. Chyba dlatego, że właśnie im wszystkim – i sobie – proponuje konsekwentnie pójście drogą Adama. I trwanie na niej. Wytrzymanie owej „zbieżności”, jak powiada, która zarazem jest przeciwstawnością przedmiotów i ich racji oraz podmiotów i ich racji.

Uczyńmy tu jednak jeden wyjątek.

„Wiekuista cisza tych nieskończonych przestrzeni przeraża mnie...” „Człowiek jest tylko trzcina, najwęższą w przyrodzie, ale trzcina myślącą. Nie potrzeba, by cały wszechświat uzbroił się, aby go zmiażdżyć: mgła, kropla wody wystarczą, by go zabić. Ale gdyby nawet wszechświat go zmiażdżył, człowiek byłby i tak czymś szlachetniejszym niż to, co go zabija, ponieważ wie, że umiera, i zna przewagę, którą wszechświat ma nad nim. Wszechświat nie wie nic o tym. Nie w przestrzeni tedy powinienem szukać swej godności, ale w porządku własnej myśli. Nie będę miał więcej posiadając ziemię; przestrzenią wszechświat ogarnia mnie i pochłania jak punkt; myślą ja go ogarniam” (*Myśli*).

Uczony, który – jak B. Pascal – przeżyje „samotność Adama” pośród ogromu materialnego świata, nie przestając być uczonym staje się Mędrce, a także Akuszerem narodzin dla wielu, narodzin do podmiotowości.

Cóż to jednak znaczy, że uczony staje się mędrce, jeśli nie to właśnie, iż rodzi się do swej podmiotowości osobowej, że przekracza swą jednowy-

miarowość uczonego w stronę swej własnej człowieczej pełni, że rodzi się jako człowiek po prostu? Czy nie oznacza to jednak również, iż można być uczonym nie będąc mędrce oraz że można być mędrce nie będąc uczonym?

Oto dlaczego wielki fizyk odkrywający się jako człowiek i sam siebie rodzący jako człowiek nie różni się właściwie jako Mędrzec aż tak bardzo od owej głuchociemnej Krysi Hryszkiewicz z Lasek, która – przeczytawszy szereg zdań: „Ja dziewczynka nie jestem kwiat. Ja dziewczynka nie jestem owoc. Ja dziewczynka nie jestem roślina... Ja dziewczynka nie jestem zwierzę” – woła nagle, sua sponte, sama sobą zdumiona: „Ja dziewczynka jestem człowiek!”

Mądrością nie musi więc dziewczynka z Lasek różnić się od Pascala. Ale różni się od niego tym, że nie mając rozgłosu wielkiego fizyka nie objawi aż tak wielu – jak on – ludziom cudu własnych narodzin do człowieczeństwa. Jej wielka godzina pozostanie dla innych tajemnicą, gdy tymczasem wielu ludzi znając Pascala jako słynnego matematyka i fizyka ma możliwość odkryć w nim również mędrca, podziwiać w nim rodzącego się do dojrzałej podmiotowości Adama. I tak korzystać z usług jego akuszerii przy swych własnych powtórnym narodzinach. O dziewczynce niewidomej z Lasek wie może tylko siostra, która się nią opiekuje. I, być może, także na nowo się – dzięki jej pomocy – rodzi.

Oto dlaczego odpowiedzialność uczonego za swe własne narodziny i swą rolę akuszera narodzin społeczeństwa do podmiotowości jest tak wielka. Oto dlaczego, tym bardziej, odpowiedzialność uniwersytetu jako społeczności uczonych – z racji jego szczególnej pozycji i rangi w społeczeństwie – jest tak ogromna.

„Ethos”, który właściwie także się sam narodził w dniu 9 czerwca 1987 roku w Wielkiej Auli lubelskiej Almae Matris, chce być sługą sprawy tych narodzin, narodzin do podmiotowości, narodzin do wolności w prawdzie. Dlatego załączony na wstępie niniejszego numeru tekst przemówienia Ojca Świętego ośmielamy się przejąć jako swe szczególne i zobowiązujące dziedzictwo, jako swą „Magna Charta”. Pozostałe zaś teksty tego numeru niech łaskawy Czytelnik traktuje jako skromny wyraz początku wywiązywania się „Ethosu” z tej odpowiedzialnej i trudnej, lecz zaszczytnej służby.

Lublin, 9 czerwca 1988 r.

T.S.